

Lew Szestow: Szekspir i jego krytyk Brandes (fragment)

Aby zrozumieć Leara i Makbeta, najpierw trzeba poczuć, co oznacza być Learem lub Makbetem, co znaczy z istoty panującej nad żywiołami, przemienić się w „biedne, nagie, dwunogie zwierzę”.

W tym miejscu zakończę przegląd książki Brandesa.

Moje zadanie polegało nie na tym, aby rozpatrywać omawiane przez duńskiego krytyka odrębne zagadnienia szekspirologii. Chciałem jedynie wyjaśnić, co widzi Brandes w Szekspirze oraz – na ile pozwala objętość mojej pracy – czym był sam Szekspir.

Przed wielkim angielskim poetą stały najtrudniejsze problemy życia, na które odpowiedzią były jego utwory literackie. Im okrutniejszą stawała się rzeczywistość, tym usilniej czuł on potrzebę zrozumienia wszystkiego, co działo się wokół niego samego. Ten pesymizm, o którym tak dobrze mówi Brandes, dla Szekspira nie był pytaniem teoretycznym, któremu poświęcał swój wolny czas, a pytaniem o istnienie. Poeta czuł, że nie powinno się żyć nie pogodziwszy się z życiem. Dopóki istnieją Learowie, Hamleci, Otella, dopóki są ludzie, *przypadkiem*, przez swoje urodzenie lub przez zewnętrzne okoliczności będący ofiarami nieszczęścia lub – co straszniejsze – winowajcami

nieszczęścia innych, przestępcami, dopóty człowiekiem rządzi ślepa siła, określająca jego los – nasze życie jest tylko „powieścią, opowiadaną przez idiotę”.

Tak czuł, myślał Szekspir i to doprowadziło go do „niezmierzonych ksiąg ludzkich losów”.

Aby zrozumieć Leara i Makbeta, najpierw trzeba poczuć, co oznacza być Learem lub Makbetem, co znaczy z istoty panującej nad żywiołami, przemienić się w „biedne, nagie, dwunogie zwierzę”, co oznacza dla wszystkich człowiek kochający, szlachetny, noszący złote imię – od razu stać się potępionym przez Boga i ludzi, umierającym ze strachu osobnikiem. „Przypadek prowadzi do zbrodni, cierpienia, obłądki i śmierci”, - tak może powiedzieć tylko ten, dla kogo zarówno cierpienie, obłądka jak i zbrodnia – i straszne życie zawierające bezsensowną śmierć – to tylko puste słowa. Ten kto zna ich sens i znaczenie, wie jak Szekspir, że z „*przypadkiem*” nie można żyć. Dlatego to małe słowo „*przypadek*” przeistacza się w straszny koszmar, który prowadzi albo do przebudzenia, albo do śmierci. Tak było u Szekspira. Całe lata mara przypadkowości człowieczego istnienia prześladowała go, i całe lata wielki poeta nieustraszenie wpatrywał się w okropności życia i stopniowo rozjaśniał sobie ich sens i znaczenie.

Znalazł on źródło hamletowskiego pesymizmu, zrozumiał sens tragedii Leara, znaczenie zbrodni Makbeta i zdradził nam, że pod obserwowanymi przez nas żywiołami kryje się niezauważalny wzrost duszy człowieka, który to nie posiada „złej woli”, że wszyscy poszukują

„lepszego” nawet wtedy, kiedy dopuszczają się niegodziwych postępów, że wszystkie oskarżenia, roztaczane przez ludzi, pochodzą tylko z naszej nieumiejętności pojęcia zadań losu.

To zbliżyło Szekspira z ludzką tragedią i to sprawiło, że stał się on jednym z większych poetów. Brandes tego nie dostrzega. Wyjaśnia on przejście Szekspira do ostatniego etapu twórczości następująco:
„Mroczne chmury rozpostarły się i niebo znów stopniowo zaczęło rozjaśniać się nad Szekspirem. Najwidoczniej wyswobodził się on z ciężkich męczarni tęsknoty po tym, kiedy ucieleśnił swoje mroczne nastroje; tylko teraz, kiedy w ciągu długich lat całe rosnące *crescendo* osiągnęło skrajnego *forte*, kiedy już nie było więcej nic do powiedzenia, poeta mógł spokojnie odetchnąć. Bowiem dalsze życzenia, aby cała ludzkość wymarło na dżumę, choroby weneryczne, morderstwa i samobójstwa – żadne z przekleństw nie może odstąpić. Szekspir był zmęczony, wypalił się, febra odstąpiła i czuł postępujące wyzdrowienie. I co takiego się stało? Wygasłe słońce wzeszło, jasne i promienne, jak zawsze. Czarne niebo stało się błękitne. Na nowo wróciła do niego otwartość na wszystko co ludzkie”. Owo „stało się” jak domyśla się Brandes, było spotkaniem przez Szekspira czarującej kobiety, która zjednała go z życiem. Widocznie, mówić tak o pogodzeniu się z życiem może tylko ten, kto nie wie za co osobiście powinien się z nim droczyć. Dla Brandesa proces szekspirowskiej twórczości jest obcy. Wszystkie te utarte wyrażenia, jak „febra odstąpiła”, „crescendo”, „forte”, które w takiej nieprzyzwoitej mnogości przytacza krytyk, to przyziemny domysł o spotkaniu kobiety, przez którą został zapomniany Lear, Otello, Koriolan – a to jedynie marna danina „artyzmu”, nowemu imperatywowi kategorycznemu. Podobnie w „Burzy”, Brandes namiętnie lubuje się w poglądzie, że zadanie poety polega na tym, aby płaczkliwie „wylewać się” w wierszach, a zadanie krytyka literackiego – aby wtórować poecie. Jest on naiwnie pewny, że wystarczy nazwać

Prospera Übermensch'em i powyciągać z Nietzschego wszystkie wprowadzone przez niego nowe słowa, aby być uważanym za nowoczesnego filozofa. To nie miejsce mówić o Nietzschem jako o przedstawicielu nowego prądu literackiego. Zauważę jedynie, że jeżeli Nietzsche do którego tak starannie dopasowuje się duński krytyk, przeczytawszy książkę Brandesa o Szekspirze i zapomniwszy o wieloletniej przyjaźni łączącej go z Brandesem z pewnością powtórzyłby swoją oburzającą frazę: ich hasse die lesenden Müssiggänger.

Lew Szestow

Tłum. Agata Gać

Fragment jest konkluzją książki pt. *Szekspir i jego krytyk Brandes*